

## MILA ZONA



— Dziękuję, kochana, mój mąż czuje się doskonale... Tu stoi koło mnie, posyła ci pozdrowienia i cieszy się, że tak mile sobie gawędzimy...

## W OPARACH ALKOHOLU

— Miałem wczoraj nadzwyczajną przygodę. O ile sobie przypominam, tośmy spędzili wieczór wspólnie?  
— Tak, w barze „Pod Saturnem”.  
— Otóż wracam do domu, spożywam w łusku i widzę mą żonę w objęciach mężczyzny.  
— Wybacz, ale to wcale nie jest wesela przygoda.  
— Słuchaj dalej. Przeglądam się owym mężczyzną i stwierdzam, że to nie sąden obcy, tylko ja, we własnej osobie.  
— No, tak to co innego.  
— Poczekaj, to nie koniec moich przygód. Przeglądam się lepiej i widzę, że kobieta, którą trzymam w ramionach, nie jest moją żoną.  
— Przestań, bo szczytna mi się w głowie kręci.  
— Mnie też się kręciło. Ale najciekawiej, że mieszkam, do którego wszedłem, to nie było moje mieszkanie, tylko o piętro wyżej.

## NA PLACU GWIAZDY

W Paryżu, na placu Gwiazdy, panuje ścisły samochodów. Policjant kierujący ruchem przepuszcza co kilka minut sznur aut, następnie zaś tłum pieszych.  
Właśnie nadjeżdża młoda dama, prowadząca osobiste auto. Nie zważając na znaki, dama zatrzymuje się na skrzyżowaniu, wskutek czego przecina drogę piechotom.  
— Czy drzewiczki w pani samochodzie działają? — pyta policjant.  
— Owszem, ale co to znaczy?...  
— To proszę je otworzyć, aby przechodnie mogli przejść.

## SKACZĄCE DIABEŁKI

Doktor Mazurkiewicz opłi smacznie, gdy raptem rozlega się drzwon.  
— Kto tam? Proszę...  
— To ja, Frąckiewicz. Panie doktorze, cepp...! stała się rzecz cepp...! straszna, ale to cepp...! straszna.  
— Co takiego?  
— Mój przyjaciel cepp...! upił się, jestem o niego ceppppp...! niepokojny.  
— Jakże objawy?  
— Straszne, panie doktorze... Diabełki, takie cepppp...! małutkie diabełki...  
— Chory widzi diabełki! O, to źle. Zaraz przyjadę.  
— Ale nie, panie doktorze, to nie on widzi, to ja widzę cepp...! diabełki, jak skaczą po jego łóżku.

## PRZEBIEGŁY



— Czy pozwolę panie, abym zajął miejsce ofiarował starszej z nich?

# O astrologach, wrózkach i chiromantach

Teraz, kiedy wróżbiarstwo staje się znowu modne, gdy w każdej gazecie spotyka się tużinami ogłoszenia wrózek i chiromantów, astrologowie zaś ogłaszają codzienne biuletyny o passach i ekspansjach na naj-



bliższe dwadzieścia cztery godziny, widzę, iż należy mi silielion dzisiejszy poświęcić wróżbiarstwu.

Z przedmiotem tym zetknąłem się praktycznie już dość dawno, mianowicie jeszcze w roku 1923-im, kiedy po raz pierwszy poszedłem do jednej ze sławnych wrózek paryskich. Dama ta robiła furorę, wróżąc przy pomocy ekierki i udzielając na wszystkie pytania odpowiedzi duchów najwybitniejszych ludzi świata. Miała całą listę sławnych facetów, odpowiadających na zgdanie. Stosowała przy tym taryfę dość zróżniczkowaną, na każdego bowiem ducha była osobna taksa, uzależniona od wielkości ducha. Jest to rozumny i godny polecenia system, dający każdej kieszeni szansę zasięgnięcia porady u ducha.

Najdroższy, pamiętam, był Napoleon i Ludwik XIV. Odpowiedzi Bismarcka, Cesarzowej Eugenii, Rasputina i Napoleona III wypadły taniej. Jeszcze tańszą klasę stanowili Victor Hugo, Zola, Balzac, Juliusz Cezar, Rotszyld i bodaj, że cesarz meksykański Maksymilian. Na tomiast Mikołaj II, Robespier-

re, Danton, Max Linder i cała kupa innych, kalkulowali się już całkiem niedrogo, a króla Czarnogórskiego Mykita można było za psi grosz wypytować, o co się chciało.

Kiedy mi wróżka podsunęła listę do wyboru i przebiegłem ceny, od pięciu, mniej więcej,

wcale nie będzie bułgarskiego. I całkiem wykreśliła z listy tsara de Bulgarie.

Od tej pory stałem się namiętnym badaczem tajników wróżbiarstwa i tak się wypraktykowałem, że mogę każdego magika w kozi róg zapędzić. Zrobiłem naprzykład odkry-



do stu franków, spostrzegłem, że na liście figuruje też „Tsar de Bulgarie Ferdinand”.

— Prawda, — mówię do wrózeki — że ten facet należy do najtańszych w pani kolekcji, ale przecież on żyje!

Dama zmieszana się na chwile.

— Ach tak — powiedziała — omyliłam się.

Wzięta otówek, zmarszczyła brwi, zamyślając się głęboko, a potem, przekreśliwszy „Ferdinand”, wpisała na to miejsce „Boris”.

— Przecież i car Borys żyje! — zawołałem — nie widuję pani ilustracji po gazetach, jak prowadzi lokomotywę?  
— Ach! — rozgniewała się wróżka — to w takim razie

cie, za które zniechędził mnie wszyscy atrologowie całego świata. Zdemaskowałem tych mancymonków tak, jak jeszcze nikt ich nie zdemaskował.

Czy Państwo wiedzą, co te gagałki robią, żeby uniemożliwić facetom prywatnym stawianie sobie horoskopów własnoręcznie? Zataili przed światem, zakonspirowali najstaranniej, przemilczeli „na fest” trzynasty znak Zodiaku! W żadnym podręczniku astrologicznym niema o nim ani słowa i naturalnie nikt, kto się z podręcznika nauczył astrologii, nie postawi dobrego horoskopu. Cały rachunek jest fałszywy, gdyż facet liczy tylko na dwanaście znaków, a o trzy

## WOJNA W CHINACH

Chińczycy, jak wiadomo, są optymistami. W mieszkaniu bogatego kupca w Szanghaju domownicy omawiają wypadki wojenne. Według najświeższych wiadomości wojska japońskiego są już blisko i lada dzień wkroczą do miasta.

— Mówiłem wam — konkluduje pan domu — że japończycy będą musieli robić nam awanse.

## HUMOR AMERYKAŃSKI

W parku narodowym Yellowstone, słynnym z mnóstwem oblaskawionych niedźwiedzi, wywieszono tabliczkę z napisem tej treści:

„Dokarmianie niedźwiedzi poleca się uważać pp. turystów. Zwierzęta te grożą stale marszem głodnych na Waszyngton”.

## DOBRA INFORMACJA



— Jak się nazywa twój ojciec?  
— Tatusi.  
— Ale jak mu na imię? Jak go nazywa twoja matka?  
— Ty, idioto!

## TAK KOŃCZY SIĘ MIŁOŚĆ



— My już nie mamy nic wspólnego ze sobą. O ile chcesz miłować, musisz zapłacić 5 zł. za bilet wstępu.

## ŚLUB KOMENDANTA STRAŻY POŻARNEJ



## UMIĘTNOŚĆ CZYTANIA

W zakładzie przyrodoznawstwa w Kosowie, Wacław Filochowski opowiadał następującą anegdotę: Mój domowy lekarz ma fatalny charakter pisma. Krótko mówiąc, gryzmoli. Pewnego razu umówiliśmy się, że pojedziemy na polowanie pod Ciechanowem. Coś mu widocznie wypadło, gdyż nadesłał mi list.

Otwieram kopertę, usiłuję wytłumaczyć, ani ruaz. List był napisany na papierze lekarskim, to wszystko, co zrozumiałem.

— Nie trapi się mówią mi kole-dzy — idź do pierwszej lepszej apteki. Każdy farmaceuta jest przyzwyczajony do odcyfrowania recepty, da więc radę i temu listowi.

Poszedłem do apteki, podałem list farmaceucie i czekam na ciąg dalszy. Wyobraźcie sobie, że nawet się nie zdziwił. Wziął papier, rzucił tylko okiem i wyszedł do sąsiedniego pokoju, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw zaczął.

Widziałem, że poprawia okulary i spogląda na list. Coś brzęknęło, coś zabulgotało. Po upływie kilku minut farmaceuta wręczył mi bułkę i najspokojniej w świecie oznajmił:

— Należy się dwa złote ośmiędziesiąt.

## PRAWDZIWY CUD

W jednym z teatrów w Londynie wystawiono widowisko pod tytułem „Prawdziwy cud”. Szukała ogromne powodzenia, publiczność tłumnie waliła do kasy.

Właśnie w ognisku kasowym stoi Szkot, a tuż za nim Irlandczyk. Dochodzą do okienka. Okazuje się, że tańsze miejsca są wyprzedane.

— mogę panu dać fotele w pierwszym rzędzie — mówi kasjerka.

— A ile kosztuje? — pyta Szkot.

— Jeden funt szterling. Szkot sięga do kieszeni, i nie nie mówiąc, płaci.

— A pan, czy pan też weźmie fotel? — pyta kasjerka.

— Dziękuję — odpowiada Irlandczyk — przed chwilą widziałem prawdziwy cud i to mi wystarczy.

## WYKŁAD I PRZYKŁAD

W szkole niewiast profesor higieny opowiada o wychowaniu niemowląt. Właśnie skończył wykład o szkodliwości kołyszek, które powinny wyjść z użycia.

— Panno Lolę — wyrwa profesor — proszę mi powiedzieć, dlaczego kołyski nie są zalecane?

— Bo, bo, panie profesorze, przy kołysaniu dziecka łatwo mu zaproszyć oko popiołem z papierosa.

## OKRĘT TONIE!



— Szybko! Szybko, już spuszcza ostatnią barkę ratunkową.  
— Za chwilę, tylko się poprawię. Za 5 minut będę gotowa.

nastym nawet mu się nie śni. Takie to numery, proszę państwa.

Ten trzynasty znak Zodiaku, zakonspirowany przez astrologów, odkryty przezemnie, nazywa się Lirnik i można go zobaczyć przy pomocy najwykleszej lornetki teatralnej. Jeśli się tylko wie miejsce, gdzie wchodzi i czas. Otóż Lirnika widać raz w rok, 11 grudnia, o godzinie 6.30 wieczorem, w petrykózkim lesie, za Grójcem. Trzeba z mszczonowskiej szosy zjechać drogą do Petrykóz jakieś dwieście kroków i jest tam taki kopcik z kamieniem na wierzchu. To na tym kamieniu, proszę państwa, jak stanąć w ten czas, i patrzeć pilnie w stronę Grójca, to się punkt szósta trzydziści, nad wierzchołkiem takiej krzywej sosny zobaczy, jak wschodzi Lirnik.

Wytaż! drań w całej okazałości z chmury i chwiejąc się lekko na obie strony, lizie nad lasem, wybierając się ku Mszczonowu, a więc całkiem, inaczej niż inne ciała niebieskie, bo nie w lewo, a w prawo, ze wschodu na północ. Podobny jest trochę do Wodnika, a trochę do Barana. Choć wazy się nieprzyjemnie na obie strony, jak pijany, lezie po niebie dość szpako i w małe półgodzinki zachodzi, jakieś dwa torkie na lewo od Pniwskich Bud, w taką rudą chmurkę, która akurat się na ten czas pokazuje.

Odkryłem, proszę państwa, naturę Lirnika. Jest to znak obłądki i kompletnego baranostwa, zwłaszcza, jeżeli się znajdzie w Domu Raka i koniunkcji z Marsem, oraz kwadraturze z Saturnem.

Rzadzi szklarzami, pedikurzystami i astrologami.

VERY

## W PARYŻU



— Którędy trzeba iść na Dworzec Północny?

— Prosto tym bulwarem, za kilka minut z pewnością znajdzie się ktoś, kto panią odprowadzi.

## KIEDY TATA WRACA

W szkole powszechnej nauczyciel opowiada chłopcom o konieczności wypoczynku. Po ciężkiej pracy należy odpocząć, o czym każdy dbający o zdrowie powinien pamiętać.

— Pawełku — mówi wykładowca — co robi twój tata, gdy w sobotę, po ciężkiej pracy powraca do domu.

— Nie wiem, proszę pana. Mój tata nigdy nie wraca w sobotę. Tylko w niedzielę rano przyprowadzają go kelnerzy.

## BEZCZELNOŚĆ

Bawiąc w redakcji „Robotnika” posłać chłopca po numer „ABC”.

## KŁÓPOT Z ŻONĄ

Pogawędka między przyjaciółmi w kawiarni.

— Tak, tak, mój drodzy, z damskimi nerwami zawsze jest kłopot. Do niedawna moja małżonka leżała się każdego szmeru. Lada szmer leżała, by ją zbudzić. Zrywała się wówczas ze snu, krzycząc, że do mieszkania zakradli się złodzieje. Wytumanaczyłem jej wreszcie i przy pomocy świadków udowodniłem, że złodzieje nigdy nie hałasują.

— No i co? Przestała się bać?  
— Gdzie tam! Teraz leżała się ciężej i znów spać nie może.